Jednota

6
1963

W NUMERZE m. in.:

WIOSNA KOŚCIOŁA

MODLITWA PAŃSKA

NIGDY WIĘCEJ WOJNY

DOLNY ŚLĄSK

LISTY DO REDAKCJI

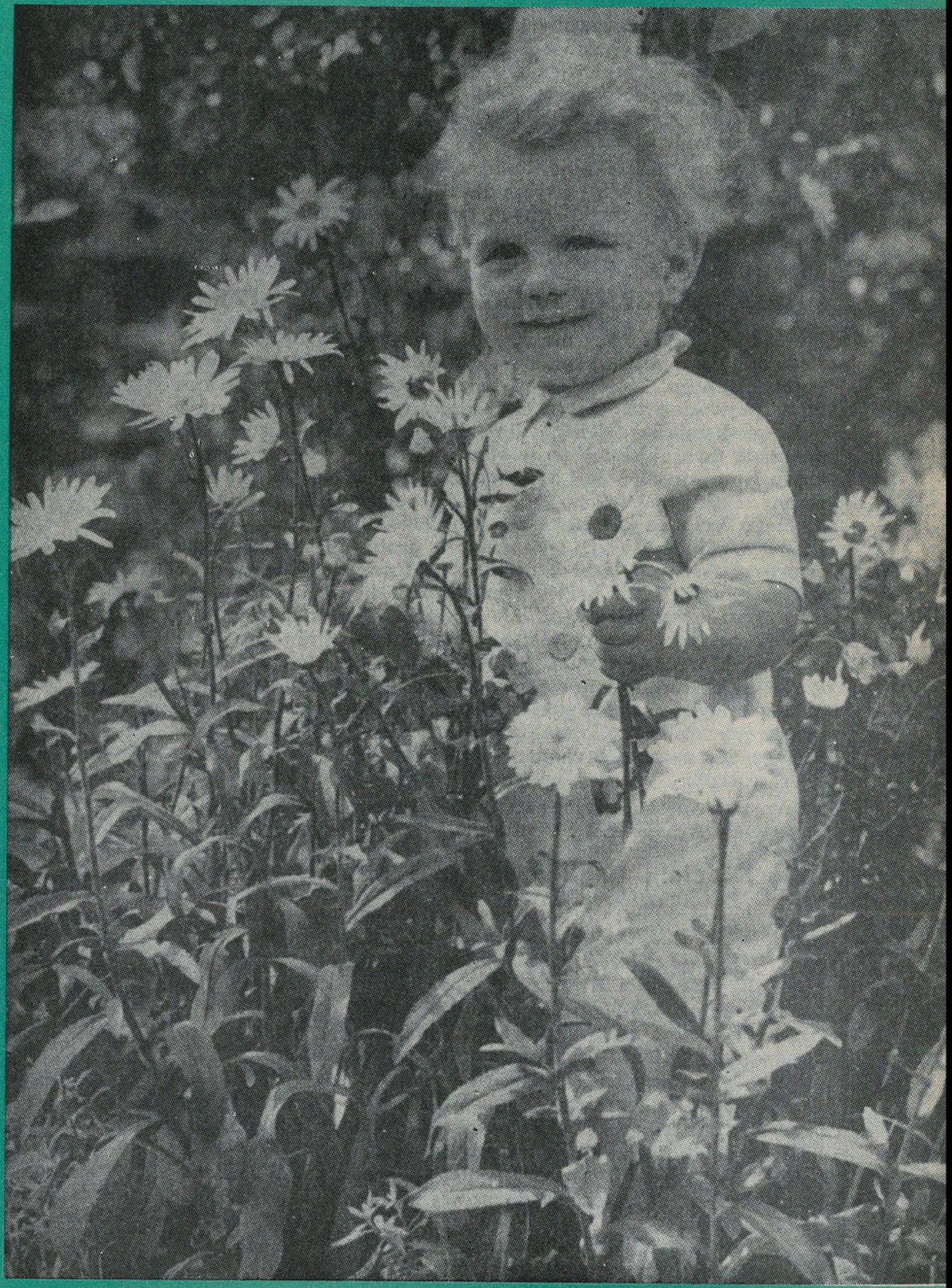

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

OBRADY KOMISJI „POKÓJ A ROZBROJENIE"

W dniach od 2 do 4 maja odbyły się w sali Domu Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie obrady jednej z komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej „Pokój a Rozbrojenie". Obradom przewodniczył Prezes Kościoła Chrześcijan Baptystów w ZSRR, Żitkow. Do Komisji należą członkowie z następujących krajów: ZSRR, Szwajcaria, Francja, Czechosłowacja, Węgry, Polska, NRD, NRF, USA, Anglia, Szwecja, Norwegia, Holandia, Sierra Leone i Rumunia. Poza członkami Komisji wzięło udział w obradach w charakterze gości kilku przedstawicieli Kościołów ekumenicznych. Codziennie odbywały się dwa posiedzenia, rozpoczynane i kończone modlitwą.

W czasie trwających 3 dni obrad uczestnicy przeanalizowali, na podstawie przygotowanych uprzednio materiałów, wszelkie aspekty zagadnień pokojowych, w szczególności całkowitego i kontrolowanego rozbrojenia, jako koniecznego warunku zachowania pokoju na świecie. Przygotowane materiały i propozycje zostaną przekazane Komisji Roboczej, która się zbierze w czerwcu w Pradze.

Zagraniczni goście mieli możność zwiedzenia Warszawy. Tempo odbudowy oraz pietyzm dla zabytków przeszłości wzbudziły wśród gości zagranicznych szczery podziw. Wstrząsające wrażenie odnieśli przy zwiedzaniu cmentarza w Palmirach.

EKUMENICZNA UROCZYSTOŚĆ W TAIZÉ

Mała, do niedawna nieznana miejscowość Taizè, szybko zamienia się w nowe centrum ekumeniczne. Otóż obok nowowybudowanego „Kościoła Pojednania" powstaje kościelne centrum prawosławne. W czasie tegorocznych świąt Wielkanocy położono kamień węgielny pod nową budowę. Uroczystego aktu dokonali dwaj biskupi prawosławni, przedstawiciele patriarchatu Konstantynopola i Moskwy przy Światowej Radzie Kościołów. Dalszym ciągiem uroczystości położenia kamienia węgielnego było nabożeństwo w „Kościele Pojednania", odprawione według liturgii społeczności protestanckiej z Taizè. W uroczystości wzięli udział: prezydent Protestanckiego Związku we Francji Ks. Charles Westphal, liczni duchowni protestanccy oraz wysocy dygnitarze Kościoła rzymskokatolickiego. Odczytano specjalne orędzie patriarchy ekumenicznego Atenagorasa I, który o tej samej porze odprawiał modły w Konstantynopolu na intencję nowej placówki. Placówka prawosławna podlegać będzie bezpośrednio patriarsze Atenagorasowi. W ten sposób już zawiązane kontakty protestancko-katolickie w Taizè wzbogacone zostaną o element prawosławny.

Prawosławny ośrodek w Taizè służyć będzie także 250 duchownym prawosławnym, przebywającym w zachodniej Europie, za miejsce spotkań i konferencji.

Unia Kościoła Anglikańskiego i Metodystycznego

Od roku 1956 trwały rozmowy zmierzające do połączenia Kościoła Anglikańskiego i Metodystycznego w Wielkiej Brytanii. Wspólnie ogłoszony komunikat daje podstawy do szybkiego zlikwidowania 170 lat trwającej rozłąki. W wypadku zatwierdzenia ogłoszonego planu przez Konwokację Kościoła Anglikańskiego w Canterbury i przez Konferencję Metodystycznego unia obydwu Kościołów stanie się rzeczywistością. Zaproponowane „agreement" pomiędzy dwoma Kościołami opiera się na wzajemnym uznaniu Kościoła i Urzędu. Znajdzie to wyraz w specjalnej uroczystości kościelnej, w czasie której nastąpi wzajemne „nakładanie rąk". Uroczystość ta nie będzie miała znaczenia reordynacji lecz wzajemnego upoważnienia, co z biegiem czasu ma doprowadzić do pełnej integracji obydwu Kościołów.

W kilku WIERSZACH

• *Włoska Telewizja nadała przed paru tygodniami fragment nabożeństwa metodystycznego z Rzymu. Jest to pierwszy wypadek pokazania nabożeństwa prostestanckiego na srebrym ekranie włoskiej TV.*

*

• *Jesienią br. ukaże się na ekranach kin w Danii nowonakręcony film traktujący o Świadkach Jehowy. Reżyserem jest znany Sune Lund-Sörensen. Autor scenariuszą, pastor Vedal, zapewnia, że film będzie obiektywny, ale właśnie dlatego obnaży tę areligijną organizację jako „duchową dyktaturę najgorszego gatunku, zasługującą na zdemaskowanie".*

*

• *O wielkich sukcesach misyjnych społeczności religijnej Mormonów („Kościół Jezusa Chrystusa Ostatnich Dni") donosi prasa amerykańska. Każdego miesiąca przybywa im rzekomo 12 000 członków. Wpływy mormonów w różnego rodzaju dziedzinach życia społecznego w USA są niewspółmiernie wielkie do liczby ich członków*

*

• *Konkurecyjną do luterańskiej radiostacji w Addis Abebie będzie w najbliższym czasie radiostacja mahometańska „Głos Islamu" w Egipcie. Moc jej wynosić będzie 1 000 kilowatów a koszt milion dolarów.*

*

• *Biskup Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Bawarii ks. Dzietz felbinger oświadczył, że klimat pomiędzy katolickim a ewangelickim Kościołem w Niemczech mocno się zmienił na lepsze. Nie ma natomiast możliwości zbliżenia na polu dogmatycznym.*

*

• *Bestsellerem w Anglii jest obecnie broszurka biskupa anglikańskiego Johna Robinsona pt. „Honest to God" (Uczciwie o Bogu). Opierając się na Bonheoferze, Bultmanie i Tillichu biskup żąda radykalnej rewizji naszego tradycyjnego wyobrażenia o Bogu.*

*

• *W początkach maja bawił w Polsce arcybiskup Wiednia kardynał Franz Koenig. Odwiedził on m.in. Warszawę, Kraków i Jasną Górę*

Jednota
ROK VI (XX) Nr 6
Warszawa Czerwiec 1963 r.
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

Er

Wiosna Kościoła

Jan 14, 15—20

Zielone Świątki to wspomnienia o wiośnie Kościoła chrześcijańskiego, wspomnienia o pierwszych, świętych porywach uczniów Chrystusowych, o czasach, kiedy to wytrysnęły źródła nowego, bogatego i zwycięskiego życia duchowego. Te źródła zamieniły się niebawem w szerokie strumienie, które w szybkim czasie odmłodziły starą ziemię. Tak oto widział prorok Ezechjel strumień, biorący swój początek pod progiem świątyni jerozolimskiej, strumień, który się stale rozszerzał i pogłębiał. Kraje, przez które wody jego płynęły, tchnęły wiosną i zieleniły się. Nawet zamarłe wody Morza Martwego, do którego ów strumień wpadał, ożyły i pełne były ryb. Takie były właściwości jego: wszystko ożywiał.

Gdy tak dziś myślami sięgamy wstecz do tych pierwszych Zielonych Świątek, a potem myślą przebiegamy całe stulecia aż do czasów współczesnych, nie mamy powodu do radości. W chrześcijaństwie bowiem szło inaczej, niż by nam ów ezechjelowski strumień sugerował. Im bardziej strumień chrześcijaństwa się rozszerzał, tym więcej zabierał z sobą cech związanych z tym terenem, przez który przepływał. Tracił raczej na świeżości i czystości, stawał się coraz mniej podobny do pierwotnego Kościoła, do pierwotnego źródła.

Wspominając pierwsze Zielone Świątki, myślimy oczywiście, również z dziękczynieniem, o owych wielkich dniach, kiedy to chrześcijaństwo pędzone przeogromną siłą i tęsknotą za czystym źródłem, szło naprzód i budowało nowe życie. Taką wiosną dla Kościoła była niechybnie Reformacja. Ludzkość odczuła wówczas, że źródło chrześcijaństwa znowu bije i szumi, i że słowiki znowu mają ochotę rozpocząć oryginalny a nie fałszywy koncert.

Niestety, powiedzmy sobie szczerze: my dziś nie żyjemy w epoce, którą moglibyśmy nazwać epoką Ducha św., epoką nowego entuzjazmu religijnego, jaki niewątpliwie miał miejsce wówczas tam w Jerozolimie, a później w Wittenberdze czy Genewie. My ewangelicy od czasów Lutra i Kalwina nie zawsze szliśmy z prądem tego strumienia, który wtedy wziął swój początek. Wody się wprawdzie poszerzały, ale płynęły też coraz leniwiej i stawały się coraz brudniejsze. Każdy miniony wiek miał swoje okresy obojętności religijnej, kiedy to na odmianę raz „wyższe sfery" uważały, że nieinteresowanie się religią należy do dobrego tonu, to znów „sfery niższe" odwracały się od niej. Nie tylko dziś, ale i w przeszłości religia chrześcijańska toczyć musiała często bój o zwyczajne prawo istnienia. Czasy obecne w niczym się pod tym względem nie różnią.

Wiadomo, że obojętność nie jest lepsza od wrogości. Szaweł, wyłapujący chrześcijan z niezwykłą zaciętością i nienawiścią, bliższy był może Chrystusowi aniżeli Piłat ze swym cynicznym pytaniem: „Co to jest prawda?". Potężna burza, z jednej strony niszcząca i śmierć siejąca, w gruncie rzeczy oczyszcza powietrze, podczas gdy bezwietrzny upał działa omdlewająco. Nic dziwnego, że w czasach niesprzyjających warunków dla religii konstatujemy, że i dziś umysły i serca ludzkie zaczynają nurtować sprawy, dające się rozwiązać tylko wtedy, gdy Duch Boży znowu wieje. Bywają dziś różne konferencje kościelne, są i takie, w których jest bardzo wiele słów a mało Ducha. Są też inne. Wielkie zjazdy ekumeniczne — Amsterdam, Evanston, New Delhi, ściągające tysiące wiernych, omawiające w licznych komisjach najistotniejsze zagadnienia teologiczne i społeczno-chrześcijańskie z żarliwością, którejby się nie powstydziły pierwsze czasy apostolskie, są dowodem, że bój o prawo istnienia, który chrześcijaństwo w zasadzie toczy na całym świecie, wychodzi mu tylko na dobre. Mamy prawo mieć nadzieję, że bliski jest czas, kiedy to za sprawą Ducha św. spadnie nam bielmo z oczu i znowu z ufnością pierwszych chrześcijan wyciągniemy rękę po dary Ducha św., którymi są według obietnicy Jezusowej: życie, którego świat dać

nie może oraz ojczyzna wieczna, której nikt zabrać nie potrafi.

Czym jest życie? Wielu ludzi żyje z dnia na dzień, z roku na rok, nie zastanawiając się ani przez chwilę, jaki jest jego sens. Ale w końcu, gdy lata przeminą, a śmierć w pełni ponurego majestatu do nas się zbliży, wówczas całe życie jeszcze raz, jak w kalejdoskopie, stanie przed oczyma naszymi. I co powiemy o takim życiu? Czyż nie powinno się ono zakończyć żalem, że roztrwoniliśmy tyle pięknych okazji, że opuścić musimy wiele rzeczy i ludzi, cennych i drogich. A do tego dochodzi jeszcze uczucie strachu i wątpliwość, czy przypadkiem jednak po tym ziemskim nie przyjdzie inne życie i to być może takie, przed którym serce się wzdraga? Takie jest odejście człowieka, który wprawdzie w tym świecie żył, ale nigdy nie chciał myślą sięgnąć poza grób. Taka jest śmierć człowieka, który nic nie wiedział lub nic wiedzieć nie chciał o tym, że człowiek prócz ciała ma duszę i że ta dusza posiada skrzydła, przy pomocy których potrafi się wznieść ponad nicość i znikomość. Oto życie, które daje świat. Wolno każdemu żyć tak, jak to uważa za słuszne. Ale wszyscy niechaj spróbują zgłębić Tego, który w to życie wkroczył z innego świata i powiedział: „Ja żyję i wy żyć będziecie". Nie drwijcie z Tego, który człowiekowi trapionemu cierpieniami, strachem i wątpliwościami, przyobiecał Pocieszyciela, Ducha prawdy i miłości, którego świat przyjąć nie jest w stanie, nie widzi go i nie zna. Z kart Ewangelii jasno wynika, że Jezus wchłaniał światło z innego świata, wschłuchiwał się w harmonię nadziemskich sfer i oddychał atmosferą przez nas wzgardzonego raju. Gdybyśmy mieli coś z tego ducha, który w Nim mieszkał, wówczas mielibyśmy to, za czym tęsknimy: życie, którego świat dać nie może.

Ducha Świętego możemy znaleźć tylko u tego, który go nam obiecał dać. Właściwością Ducha jest, że przechodzi on z osoby na osobę, ale tylko u tych, którzy się razem połączyli w jeden łańcuch, biorący swój początek od Jezusa. I oto robimy smutne doświadczenie. Im dłuższy ten łańcuch, tym słabsze działanie Ducha. Zapewne, Duch św. żył w Kościele chrześcijańskim i przekazywany był z pokolenia w pokolenie, ale jego szum stawał się coraz cichszy, życie, które wzbudzał, stawało się coraz słabsze. To nas zasmuca. Ale nie tylko. To doświadczenie każe nam modlić się: „O Duchu święty do nas przyjdź" lub „Zbudź, Panie, ducha ojców wiary" — a jednocześnie czujemy, jak odległy jest ten pierwszy dzień wylania Ducha i jak biedna i nędzna jest nasza rzeczywistość, gdy ją porównamy z w i o s n ą chrześcijaństwa.

A my, wcale nie mniej od apostołów wtedy, potrzebujemy Bożego życia, którym świat nie dysponuje, dla nas i dla naszego Kościoła, dla naszych czasów, dla Ojczyzny naszej, dla całej skłóconej rodziny ludzkiej. Czy tylko potrzebujemy, a nie ma żadnej nadziei, że prośby nasze o Ducha świętego się ziszczą? Oczywiście mamy prawo wyczekiwać nowego zesłania Ducha Świętego, tym razem na nas, zesłanie Ducha, który wzbudzi, jak na wiosnę w przyrodzie słońce to czyni, nowe życie. I dopiero wtedy, gdy najcudniejsza obietnica naszego Zbawiciela się ziści, będziemy mieli to, czego nam tak bardzo brakuje. Będziemy mieli trwałą Ojczyznę, której nawet śmierć pozbawić nas nie może.

Przypominam sobie fragment pewnej książki, w której jest opisane, jak syn wieśniaka po długiej nieobecności wraca na osierocone wskutek śmierci ojca gospodarstwo. Pewnego wiosennego poranka wychodzi w pole, by po raz pierwszy rzucić ziarno do ojcowskiej ziemi. Ogarnia go jakieś dziwne uczucie, które go rzuca na kolana i każe dotknąć ziemi drżącymi rękoma, jakgdyby to była jakaś świętość. Dlaczego tak czyni? — Bo odnalazł ojczystą ziemię. Dlaczego z trudnością ukrywamy wzruszenie, czytając te słowa? — Bo sami odczuwamy w naszym życiu taką tęsknotę za nieprzemijającą Ojczyzną, trwalszą niż ta ziemska, choć i tę, w ciele będąc, miłujemy z całego serca. I my odczuwamy boleśnie, że coraz bardziej tracimy grunt, na którym tak mocno stali nasi ojcowie. I dobrze im było z tym. Czujemy się osamotnieni. Słowa Zbawiciela: „Nie zostawię was sierotami, ale przyjdę do was" wypowiedziane zostały do uczniów w podobnej, jak my się znajdujemy, sytuacji. I oni z powodu wiary utracili swój związek z narodem, stali się obcymi w świątyni i w ojczyźnie. A mimo to nie znajdujemy ani śladu osamotnienia. Pewien nieznany chrześcijanin owych czasów tak o nich pisze: „Żyją wprawdzie na ziemi, ale Ojczyzna ich jest w niebiesiech". Jak to się stać mogło? Jedno jest tylko wytłumaczenie. Oni pod wpływem Ducha Świętego wybudowali sobie świątynię duchową, której żadna moc zburzyć nie mogła. Oni zawsze czuli się zjednoczeni z braćmi swoimi, ze Zbawicielem swoim i z Bogiem swoim poprzez udzielonego im Ducha. Żyli w ciągłej społeczności z Tym, którego słowa na nich się spełniły: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". To co inni uważali za swoją właściwą Ojczyznę, zostało im zabrane, lecz jednocześnie odnaleźli inną, której świat zabrać nie może. Oni byli włączeni w Królestwo Boże a Duch Święty, który dusze ich wypełniał, dawał świadectwo ich duchowi, że są dziećmi Bożymi. W ten sposób stali się obywatelami i domownikami Boga. Posiedli Ojczyznę, której świat im dać nie mógł a tym bardziej zabrać. Gdy Luter w ciężkich dniach był zapytywany, gdzie znajdzie dla siebie miejsce, gdy Kościół rzymski go wyklnie a żaden książę nie będzie go chciał ukryć, odpowiedział ze spokojem: pod niebem.

Gdyby więc i nas trapiło pytanie, skąd wziąć tego Ducha, który potrafi uwolnić człowieka od uczucia osamotnienia, szukajmy odpowiedzi w słowach Jezusa: „Ja żyję i wy żyć będziecie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was." Także dziś chciejmy oczy nasze kierować ku Niemu, ku niezawodnemu dawcy Ducha Świętego. „O Duchu Święty do nas przyjdź." Przyjdź rychło, Panie Jezu!

Er.

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

W żydowskie święto Tygodni a więc pięćdziesiątego dnia po Wielkanocy (greckie PENTEKOSTE) nastąpiło wg Dz. Ap. 2 wylanie Ducha Świętego a jednocześnie założenie Kościoła Chrystusowego w Jerozolimie. Pierwotne chrześcijaństwo nazywa Zielonymi Świątkami zarówno radosny okres od Wielkanocy aż do Zesłania Ducha Świętego jak też dzień końcowy czyli 50-ty (Pięćdziesiątnica).

Gdy chrześcijaństwo stało się religią panującą, państwową, Zielone Świątki trwały cały tydzień. Najuroczyściej obchodzono pierwszy i ostatni dzień. Z biegiem czasu okres świąteczny ograniczono do 3 dni, następnie do 2 a u nas w Polsce od kilkunastu lat obchodzi się tylko jeden dzień. Dla uzmysłowienia zjawisk opisanych w Dz. Ap. 2 wprowadzono zarówno w katolickich jak i w ewangelickich kościołach różne obchody i zwyczaje aż do pewnego rodzaju misteriów zielonoświątkowych. Zesłanie Ducha Świętego to zaiste wiosna Kościoła chrześcijańskiego, stąd przybieranie Domów Bożych i ołtarzy świeżą wiosenną zielenią — stąd i nasza rodzima nazwa tych świąt: ZIELONE ŚWIĄTKI.

„PANIE, NAUCZ NAS MODLIĆ SIĘ"

Teofil Spörri

MODLITWA PAŃSKA

Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...

TRZECIA prośba jeszcze bardziej przybliża do nas Królestwo Boże. To, co jest najdalej, łączy się w niej z tym, co jest najbliżej: Jako w niebie, tak i na ziemi.

Na ziemi! Iluż to dobrych chrześcijan unosi się w powietrzu,między niebem i ziemią. I oni właśnie ponoszą część winy za to, że chrześcijaństwa nie bierze się już na serio. A czas już, by zaczęto brać na serio fakt zasadniczy, że Chrystus zszedł na ziemię i że stał się ciałem.

Czemże jest ziemia? Ziemia to grunt, na którym stoimy. Ziemia, to budowa, którą nam powierzył Bóg, abyśmy ją przysposobili do życia na niej. Ziemia, to jakby wielki dom rodzinny, gdzie każda rzecz jest na swoim miejscu, gdzie się każdy dobrze czuje. Do tego użytkowania ziemi jest człowiek powołany i uzdolniony. Ale co zamiast tego zrobił? Pomyślmy tylko o tylu spustoszonych miastach na świecie. Do takiego stanu doprowadzili ludzie swe mieszkanie!

Z tejże ziemi powstało też nasze ciało, nasze drogie, umęczone ciało, które musi jeść i pić, spać i ciężko pracować, by zarobić na chleb powszedni i znaleźć sobie miejsce pod słońcem. To ciało, które wytrzymuje tyle bólu. To ciało, o którym myślimy, że można je lekceważyć, a które jest przecie największym cudem, jaki Bóg stworzył.

Pomyślmy o tych naszych drogich, spracowanych członkach, które nam służą cierpliwie i wiernie, choć my od nich zbyt dużo wymagamy, pomyślmy o dzielnym sercu, które bije przez całe życie, dniem i nocą, bez przestanku, pomyślmy o wszystkich innych narządach, które są delikatnie ukryte w osłonie mięśni i jak małe, niesłychanie precyzyjne maszyny wykonują swą niezmiernie skomplikowaną pracę.

A co myśmy zrobili z tego bezcennego narzędzia? Bywamy nawet bardzo dumni, gdy obchodzimy się z naszym ciałem jak ze złym sługą. Powołujemy się przy tym na słowo Apostoła Pawła: „Ale umartwiam ciało swoje i w niewolę poddaję, abym głosząc innym sam nie został odrzucony". Ale w tym samym liście do Koryntian Ap. Paweł pisze również: „Alboż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga?" Tenże Paweł przestrzega Kolossan przed ludźmi, „którzy mają pozór mądrości w samowolnym nabożeństwie i w pokorze i w niepobłażaniu ciału..." A w liście do Tymoteusza nazywa tych ludzi „duchami zwodniczymi i zabraniającymi wstępować w małżeństwo, nakazującymi wstrzymać się od pokarmów, które Bóg stworzył... Bo wszelkie stworzenie Boże jest dobre, a nic nie jest do

odrzucenia, jeśli się je przyjmuje z dziękczynieniem".

Zwracając się do Efezjan, (5, 29), używa Paweł najwznioślejszych i najświętszych porównań, by wykazać, jak starannie człowiek winien obchodzić się z ciałem: „Nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i ogrzewa, jak i Pan swój Kościół."

I nie zapominajmy o prostym fakcie: Chrystus nie tylko odpuszczał winy, ale również uzdrawiał chorych. Zdrowie ciała i zbawienie duszy leżą mu jednakowo na sercu. Najlepiej wskazuje na taką Jego postawę mycie nóg — ostatni Jego czyn przed Wieczerzą Świętą. A Swój najświętszy i najgłębszy czyn miłości wyraził w cielesnym obrazie jedzenia i picia: „To jest ciało moje... To jest krew moja... Mistyk Oetinger wypowiedział zwięźle jedną z najgłębszych tajemnic Ewangelii: „Ucieleśnienie to kres dróg Bożych".

Jeśli Nietsche wzywa nowoczesnego człowieka: „Bracia moi, pozostańcie wierni ziemi mocą swej cnoty! Wasza szczodra miłość niech służy sensowi ziemi" — to, to nie jest bluźnierstwem. Niech nie odlatuje od spraw ziemskich i nie obija swych skrzydeł o mury wieczności! Tyle zawsze było cnoty, która chybiała celu... Sprowadźcie jak ja, zabłąkaną cnotę z powrotem na ziemię —z powrotem do ciała i życia, aby nadała sens ziemi..."

Lecz Nowy Testament idzie jeszcze dalej: po wszystkich katastrofach świata, w których przemijają niebo i ziemia — widzi nowe niebo i nową **ziemię.** Wielu spośród dzisiejszych chrześcijan trzeba by nawrócić nie do nieba, a do ziemi.

Obok grzechu przeciw Duchowi Świętemu istnieje też grzech przeciw ciału. Zazwyczaj jeden łączy się ściśle z drugim. Ileż to pokus pochodzi stąd, że ludzie za mało troskliwie obchodzą się ze swym ciałem, że za mało zwracają uwagi na powiązanie tego, co duchowe z tym co cielesne, na wszystko co się dzieje na pograniczu życia, duszy i ciała.

Ale wyłączna troska o ciało może doprowadzić do ubóstwiania ciała i do niewolniczego ulegania urokom świata i jego mody. Dlatego: „Jako w niebie, tak i na ziemi..."

Co to znaczy? To nie tylko rozszerzenie zakresu działania tej woli, tak, aby działała w niebie i na ziemi. Lecz chodzi o to, aby się działo na ziemi tak samo, jak się dzieje w niebie.

Jak wykonuje się wola Boża w niebie? Mamy o tym pewne pojęcie, gdy pomyślimy, jak my wykonujemy wolę człowieka, którego z całego serca kochamy. Mamy delikatne wyczucie tego, co on chce. Zgadujemy jego życzenia, zanim je wymówi. Nie trzeba wielu słów, a już je spełniamy. A jeśli my tu na ziemi, w tej ciężkiej i brudnej atmosferze, potrafimy tak czynić — to jak się wola Boża dzieje w niebie! Ledwo rozbłyśnie, a już uskrzydlone anioły z szybkością promieni światła spieszą, by ją spełnić. Tak samo byłoby, gdyby ludzie spełniali na ziemi wolę Bożą, jak w niebie. Czyniliby ją tak chętnie, z takim wdziękiem, jak anioły, które spełniają swe polecenia tańcząc i śpiewając.

Życie i śmierć Jezusa pokazuje nam, jak to wygląda, gdy się wola Boża dzieje na ziemi tak, jak w niebie.

Weźmy jako przykład spotkanie Jezusa z cudzołożnicą. Wszystko, co przychodzi z nieba, dzieje się w pełnej uwielbienia ciszy, zaś wszystko, co pochodzi z ziemi, dzieje się z pełnym podniecenia hałasem.

Historia zaczyna się w ciszy wczesnego poranka. Jezus siedzi w Świątyni i przemawia do słuchającego go w skupieniu ludu. Nagle słychać hałas i wrzawę. Uczeni w Piśmie i faryzeusze ciągną kobietę, złapaną na gorącym uczynku cudzołóstwa. Widać ich pełne oburzenia gestykulacje i czerwone z rozdrażnienia twarze i słychać, jak rozgniewanym głosem powołują się na Zakon. „Mojżesz kazał nam takie kamienować; — więc co ty mówisz?" Co za zgiełk w imię Boże! I wtedy odpowiada Boża cisza na krzyk mężów Bożych. „Jezus schylił się i pisał palcem po ziemi". A więc cisza. I znów zaczyna się wrzawa. „A gdy go nie przestawali pytać, podniósł się i rzekł do nich: — Kto z was jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy na nią kamieniem. — I schyliwszy się, znów pisał po ziemi". Rozdrażniony tłum znów się ucisza. Cisza ta to dla gorliwców jakby trąba sądu. Gdyby się Jezus z nimi wdał w dyskusję, byliby Go wciągnęli w swą wrzawę. Lecz tak każdy z nich znalazł się w obliczu swego sumienia. I patrzcie: cisza działała potężniej, niż wrzawa; krzyczący milkną. „A gdyby to oni usłyszeli, głosem sumienia przekonani, jeden za drugim wychodzili, od najstarszych aż do ostatnich, i pozostał sam Jezus i owa niewiasta stojąca w pośrodku". Znów nastaje cisza. I z tej ciszy rodzi się rozmowa Świętego z grzesznicą. „A Jezus podniósłszy się, żadnego nie widząc, tylko niewiastę, rzekł do niej: — Niewiasto! Gdzież są ci, co cię oskarżali? Żaden cię nie potępił? — A ona odpowiedziała: — Nikt, Panie! — Wtedy rzekł Jezus: — I ja cię nie potępiam: Idź i już nie grzesz." (Jan 8, 3—12).

Tylko ten, kto ziemię traktuje bardzo poważnie, może traktować krzyż bardzo poważnie. Bóg zszedł na świat, bo ten świat miłuje. Dlatego dopuścił do zetknięcia się nieba z ziemią, żeby się znów mogła nawiązać łączność między niebem i ziemią.

Ale jak ta łączność między niebem i ziemią jest możliwa, ta łączność między ciszą niebieską i zgiełkiem ziemskim, między miłością Bożą, a ludzkim oporem? Tajemnica tej łączności leży w słowie „Bądź wola Twoja..."

Jedność doczesności i wieczności nie powstaje przez myśli i uczucia, nie przez dyskusje teologiczne czy też marzycielską wylewność, lecz przez to, że się wola Boża dzieje. Nigdy nie **zrozumiemy,** w jaki sposób niebo styka się z ziemią, lecz w tym niepojętym zbliżeniu możemy brać **czynny udział.**

Królestwo Boże zeszło do nas coraz niżej, coraz bliżej. W każdej kolejnej prośbie zbliża

się do nas Bóg na nowo.

W pierwszej prośbie objawia nam się Bóg w całym Swym majestacie jako Ojciec, Stwórca nieba i ziemi.

W drugiej prośbie objawia nam się jako Ten, który przychodzi na świat, by zbudować swe Królestwo, jako Syn Człowieczy — Jezus Chrystus.

W trzeciej prośbie zwraca się do nas jako Duch Święty, którego głos rozbrzmiewa w ciszy naszego serca, jeśli się w subtelnym odczuciu nauczymy słuchać tego głosu. To jest wielka umiejętność, której się ciągle na nowo uczymy, ale bez której nigdy nie docieramy do sedna życia. Duch Święty jest połączeniem najwznioślejszego nieba z naszymi najdrobniejszymi troskami i kłopotami, z naszą najgłębszą rozpaczą. Pomaga nam czynić wolę Bożą na tym skrawku ziemi, który nam przydzielono. Nie martwmy się, gdy nas spotka coś, co wymaga naszej decyzji, co nam grozi utratą przytomności ducha. Możemy się odrazu przestawić na „Jako w niebie..." Jeśli się w sercu uciszymy, staniemy w obliczu Najwyższego, a wtedy stanie się cud — ujrzymy całe nasze dzieło dnia czy życia w niezmierzonej przestrzeni, a to, co nam się wydawało przedtem tak ciężkie i trudne, staje się maleńkie i wzruszająco nędzne. Oczy otwierają się, by zobaczyć prawdziwe wartości spraw i miarę miłości Bożej, idącej cicho swoją drogą poprzez groźny zgiełk tego świata.

Wówczas zobaczymy też naszą ścieżkę, krok za krokiem. Nie istnieje w naszym życiu nic dużego czy małego, co nie mieściłoby się w prośbie: „BĄDŹ WOLA TWOJA, JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI".

Tł. **A. S.**

Bogdan Rohloff

NIGDY WIĘCEJ WOJNY!

Wiosenne miesiące roku 1945 były okresem masowego wyzwalania hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W zupełności zdaję sobie sprawę, że nie sposób tutaj w kilku słowach zrelacjonować Wielkiej Tragedii, której historia naszemu pokoleniu nie poskąpiła. Niemniej pragnę przekazać czytelnikowi, zwłaszcza temu z młodszej generacji, jak najwierniejszy obraz, chociażby skromnych fragmentów gehenny cierpień, które stały się udziałem tych wszystkich, którzy na przełomie lat 1933—1945 ze względów religijnych, politycznych względnie narodowościowych popadli w kolizję z ideologicznym programem NSDAP i znaleźli się za drutami hitlerowskich obozów zagłady.

Bardzo wcześnie, bo już w dniu 15 października 1933 roku, nowojorski New York Times donosił: „W Niemczech hitlerowskich więźniowie polityczni izolowani zostają całkowicie od społeczeństwa. Umieszcza się ich w obozach koncentracyjnych urządzonych na okrętach. Cały pokład otoczony zostaje drutami kolczastymi. Z okrętu pod silną eskortą, więźniowie zostają wyprowadzani na ląd, do ciężkich prac przymusowych".

MOWI NR 157043

Nie trzeba chyba nikogo specjalnie przekonywać, że faszyzm to dla Europejczyka, a w szczególności dla Polaka, słowo straszne, okropne. Historia minionej wojny w zastraszający sposób pokazała narodom Europy czym staje się człowiek, któremu amputowano serce i sumienie lancetem nienawiści nacjonalistycznej czy rasowej. Tradycyjnie, długoletnim zwyczajem w wiosennych miesiącach każdego roku, składamy pośmiertny hołd tym wszystkim, którzy zamęczeni zostali w kaźniach hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Imperializm niemiecki jest sprawcą dwóch wojen światowych, sprawcą ogromnych zbrodni, cierpień i strat. Szczególnie okrutną była druga wojna światowa. Zginęło w niej łącznie 55 mln osób, a ponad 28 mln zostało rannych. W samych obozach koncentracyjnych zostało bestialsko zakatowanych ponad 20 mln istnień ludzkich.

Duże nagromadzenie cyfr jest często nużące, ale ponieważ pamięć ludzka bywa zawodna, dlatego w ogólnym rachunku spójrzmy na cyfry. Chciałbym obecnie powołać się na liczby udostępnione mi przez Główną Komisję Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, ażeby zorientować czytelnika w przekroju owych milionów. W drugiej wojnie światowej uczestniczyły 72 państwa posiadające 1.700.000.000 obywateli, co stanowiło wówczas 80% całej ludzkości.

W latach wojny 1939/1945 neutralnych pozostało 6 państw, poligonem działań wojennych stały się obszary 22 mln kilometrów kwadratowych. Wydatki wojenne uczestników drugiej wojny światowej wyniosły łącznie 1.117.000.000.000 dolarów, co stanowiło 60—70% dochodu narodowego wszystkich tych państw

Płonące getto warszawskie (r. 1943)

Obrazek z getta warszawskiego. Droga do komór gazowych.

razem wziętych. Wkład bohaterskich narodów Związku Radzieckiego w ogólnoludzkie dzieło zwycięstwa nad hitlerowską Trzecią Rzeszą zamyka się sumą 1 biliona 890 miliardów ówczesnych rubli, czyli 357 miliardów dolarów. W latach wojny 1939/1945 straty ludzkie na wszystkich frontach ponad trzykrotnie przewyższyły liczbę poległych z okresu pierwszej wojny światowej. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że w latach drugiej wojny światowej, podczas każdego jej dnia, ginęło średnio 17 000 synów, mężów i ojców, nie licząc osób cywilnych oraz ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przytoczone tu dane są jedynie mikroskopijnym epizodem z bogatych materiałów statystycznych, znajdujących się w archiwach historycznych różnych państw. Te alarmujące, astronomiczne cyfry byłyby jeszcze niepełne, gdybyśmy pominęli dane statystyczne, pochodzące z nielicznych, ocalonych pohitlerowskich obozów. Nie wolno przy tym zapominać, że to nie była tylko jakaś garstka faszystów, których zbrodnie te obciążają... NIE!!! Wiele tysięcy Niemców wprowadzało w czyn zbrodniczą ideologię Hitlera. Tysiące Niemców mordowało z premedytacją bezbronne kobiety, starców i dzieci. W obozach koncentracyjnych, w tych przeogromnych kombinatach śmierci, dozorowali możni palatyni Hitlera, Hitlerowska machina śmierci mordowała wszędzie i wszystko, nie oszczędzając nikogo. Metody stosowane w hitlerowskich obozach zagłady prześcignęły w swej perfidii mroki średniowiecza. Współczesny Neron przerósł bez zastrzeżeń wszystkich swych poprzedników. Fizyczna i biologiczna eksterminacja całych narodów Europy, a przede wszystkim Słowian i Żydów, była hasłem naczelnym Hitlera i jego pomocników. Dzisiaj, wszystko to należy już do przeszłości. Wiadomo, że określone jednostki wolałyby lata 1933/1945 potraktować najchętniej, jako zamknięty okres historii. Nie ma chyba jednak człowieka aż tak bardzo zaabsorbowanego teraźniejszością, który nie wspominałby z obrzydzeniem tamtych, minionych dni. Szczególnie my, byli więźniowie obozów koncentracyjnych (aczkolwiek niechętnie) wracamy jednak myślami do tamtych pierwszych dni...

Data, — 27 luty 1933 rok. Pożar Reichstagu, następnie pierwsze pogromy Żydów, potem przychodzi kolej na Austrię i haniebny traktat monachijski. Po zdobyciu pełni władzy w roku 1933 rząd nazistowski wprowadził rasistowskie ustawy norymberskie, które ustanawiały wewnętrzną izolację i degradację Żydów względnie osób żydowskiego pochodzenia. Koła historii toczą się niepowstrzymanie naprzód. Niemcy hitlerowskie zawisły nad Europą, jak ciężka chmura gradowa. Zagrożenie hitlerowską agresją zaczęło wzrastać. Twórca partii NSDAP Adolf Hitler dyktuje warunki Europie. Grozi. Wreszcie uderza!!! Wrzesień 1939 r. Bomby Junkersów i Stukasów roztrzaskują polskie domy, płonie cały kraj, długimi kolumnami ciągną nasi żołnierze do niewoli. Okupacyjna czarna noc obejmuje jeden kraj za drugim. Współczesność nie bywa jednak monotonna, składa się z rzeczy wielkich i drobnych, z szarości dnia codziennego i blasku świąt, jest wielobarwna poprzez wszystkie kolory i odcienie. Dziś, — z perspektywy wielu lat, kiedy spoglądam wstecz na całą złożoność ludzkiego życia, trudno zapomnieć i odrzucić w niepamięć ten koszmar grozy, który stał się naszym udziałem. Losy wojny rzuciły również i mnie, hen daleko, poza granice ojczystego kraju (Czechosłowacja, Niemcy, Włochy i Francja). Nawiązując do osobistych przeżyć z tego okresu spędzonego w hitl. obozach koncentracyjnych, trudno dziś o tym wszystkim mówić mi bez wzruszenia. Najbardziej w mojej pamięci utrwalony, makabryczny moment z tamtych lat, to ten, kiedy po długich miesiącach tułaczki i cierpień w różnych obozach (Gross-Rosen, Netzfeiler i Dachau), skierowany zostałem w stronę komór gazowych hitl. obozu koncentracyjnego Netzweiler we Francji. Zapadła

Gen. Stroop obserwuje wyczyny swoich oddziałów

wówczas w moim sercu beznadziejna noc śmierci, a na usta cisnęły się słowa z Psalmu Dawida (Ps: 22, 2.) Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił. Według ludzkich pojęć nie było wówczas żadnej szansy, żadnej możliwości uratowania życia, lecz kres ludzkich możliwości nie jest kresem dla Opatrzności Bożej, — dlatego też żyję.

Dziś, w bolesnym rozliczeniu z przeszłością, trudno uwierzyć, że ludzie ludziom mogli zgotować taki los. Wracając wspomnieniami w koszmarną przeszłość minionych lat okupacji, nie mamy absolutnie zamiaru tragedią naszych wspomnień wzbudzać litość lub zachwyt dla tych, którzy tę tragedię przeżyli. W oparciu o zebrany i zestawiony materiał, oraz na podstawie własnych osobistych przeżyć pragnę przedstawić czytelnikowi jak najwierniejszy obraz tamtych makabrycznych lat. Hitlerowskie obozy koncentracyjne pozostały dowodem najbardziej cynicznych zbrodni w historii oprawców. O tragedii milionów ludzi nie wolno zapominać. Tę okropną prawdę trzeba, i to koniecznie trzeba, przekazać potomności. Umiejętność współżycia z ludźmi jest niewątpliwie wielką zaletą człowieka. Umiejętność ta okazała się szczególnie cenna właśnie tam, gdzie codziennie setki i tysiące współtowarzyszy niedoli, w codziennym trudzie zdobywania odrobiny jedzenia, w walce o chleb powszedni i w trosce o życie, samowolnie nieraz, wyzbywało się cech człowieczeństwa. Wszystko to, co działo się w obozach koncentracyjnych prowadziło do jednego celu: zdeprawować, wyniszczyć i zlikwidować przywiezionych tutaj więźniów. Umieraliśmy masowo, jak to oznaczano w oficjalnej nomenklaturze na AKS (Allgemeine koerperliche Schwäche) — ogólne wycieńczenie organizmu. Umieraliśmy z głodu, na gruźlicę lub tyfus. Umieraliśmy mordowani zastrzykami fenolu, umieraliśmy jako eksperyment hitlerowskiej pseudo-nauki, szczególnie perfidnej formie ludobójstwa, sterylizacji. Ginęliśmy masowo zakatowani przez esesmanów i kapów, duszeni — topieni — paleni żywcem. Jednakową śmiercią ginęły w hitlerowskich obozach zagłady miliony śmiertelnie męczonych niewolników. Jednakową śmiercią ginęli w hitl. komorach gazowych przedstawiciele różnych wyznań, narodowości i przekonań. Na zimno i świadomie popełniało się dzikie, jednakowe okrucieństwa wobec Polaków, Rosjan, Żydów, Francuzów, Włochów i Czechów — Jugosłowian, Anglików i Niemców. Tam, — w obozach koncentracyjnych — faszyści postarali się o to, żeby na wspólnym stosie masowego morderstwa, nie zabrakło synów i córek żadnego nieomal narodu Europy, jednak naród polski, w ogólnym rozliczeniu z przeszłością, złożył największą daninę krwi. Cyfra ta wyraża się przerażającą liczbą 7 mln. ludzi wymordowanych, poza wojennymi działaniami, w hitl. obozach zagłady. Celem ułatwienia sobie masowej eksterminacji tak olbrzymich mas ludzkich, Adolf Eichmann (pułkownik SS, b. szef IV wydziału bezpieczeństwa Rzeszy) w porozumieniu z komendantem obozu oświęcimskiego Rudolfem Hoessem, zdecydowali wprowadzić straszną, okropną w skutkach, zabójczą truciznę pod nazwą Cyklon B. Po uprzednim wypróbowaniu jego pozytywnego działania na małej liczbie więźniów, przystąpiono następnie do budowy licznych wielkich obiektów, komór gazowych i krematoriów, mordując w nich miliony niewinnych ludzi.

OŚWIĘCIM OSKARŻA!!!

Przez moją ziemię przeszło nieszczęście, —
na mojej ziemi był Oświęcim.

Słowa te wypowiedział kiedyś współczesny nasz poeta Władysław Broniewski. Nie jest przypadkiem, że akurat spośród wielu tysięcy innych obozów koncentracyjnych jako pierwszy wybrałem właśnie Oświęcim. AUSCHWITZ — ten superkombinat śmierci — dzierżył prym wśród wszystkich innych obozów koncentracyjnych. Był on pod względem masowej eksterminacji narodów „najproduktywniejszym" obozem zagłady w Europie; w jednym dniu zagazowano tutaj 34 tys. osób. W liczbie tej znajdowali się przedstawiciele ponad 20 narodowości, wśród których liczebnie przeważały grupy Polaków, Rosjan i Żydów. Począwszy od roku 1940 aż

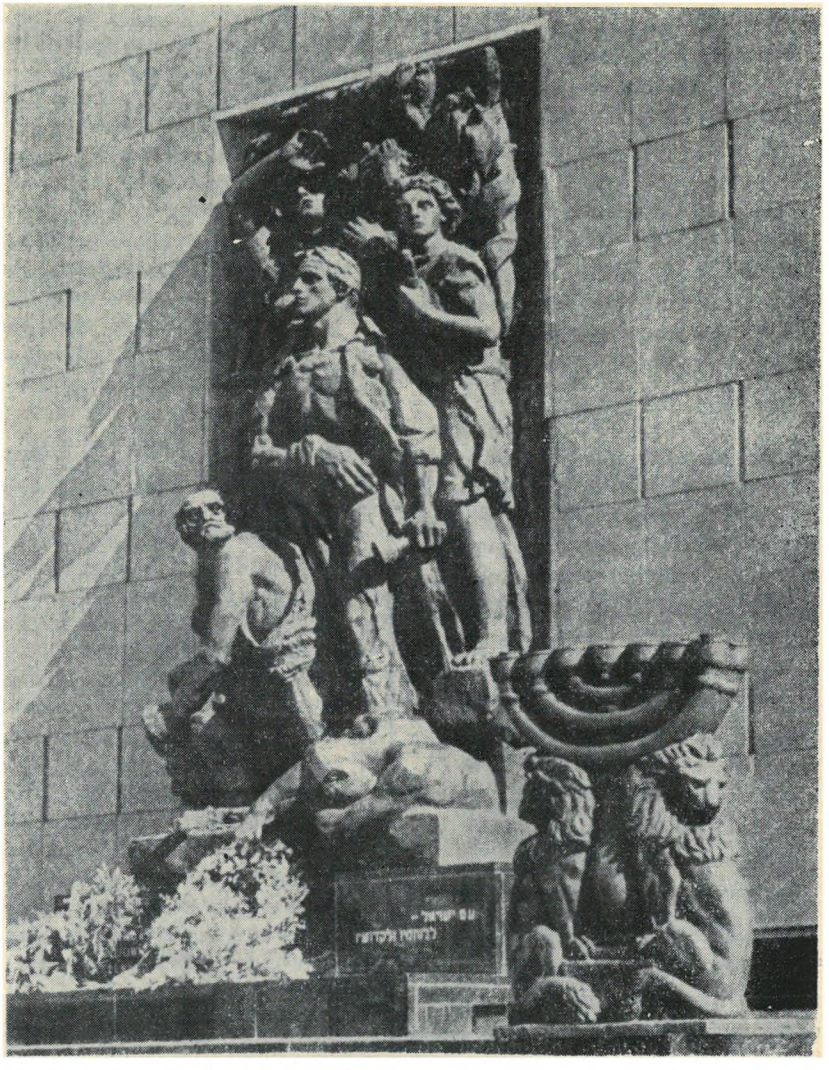

Pomnik Bohaterów Getta w Warszawie.

do chwili wyzwolenia obozu przez Armię Radziecką w dniu 27 stycznia 1945 r. unicestwiono w nim ponad 4 miliony istnień ludzkich. Kominy oświęcimskich krematoriów, zwłaszcza na przełomie lat 1944/45, dymiły dniem i nocą bez przerwy. Stała ekspozycja czechosłowacka, znajdująca się po dziś dzień na bloku 16 informuje w liczbach: w Oświęcimiu uśmiercono 148 tys. Czechów i Słowaków, w liczbie tej znajduje się około 20 tys. dzieci.

MNIEJSZE DZIECI WCHODZIŁY DO KOMÓR GAZOWYCH Z ZABAWKAMI W RĘKACH.

Cytuję fragment osobistej wypowiedzi herszta katów, Rudolfa Hoessa, komendanta obozu Oświęcim. „Zauważyłem, że kobiety, które przeczuwały lub wiedziały co je czeka, zdobywały się na to, aby pomimo śmiertelnej trwogi w oczach, żartować z dziećmi lub łagodnie je przekonywać. Okresowo zdarzało się jednak, że kobiety przy rozbieraniu wydawały nagle potworne okrzyki, wstrząsające nieraz do szpiku kości, wyrywały sobie włosy, zachowywały się jak szalone. Wówczas szybko wyprowadzano je i za budynkiem strzałem w kark likwidowano". Wyrocznia i pan Oświęcimia pisał w swoich „wspomnieniach": „Dniem i nocą byłem obecny przy wyciąganiu i spalaniu zwłok, godzinami przyglądałem się wyrywaniu złotych zębów, odcinaniu włosów i innym wszelkim okropnościom. Przez okienko komory gazowej przyglądałem się bezpośrednio samej śmierci". Wszystkie te mrożące krew w żyłach sceny inspirował osobiście a następnie sam opisywał własny dom rodzinny, posiadał żonę i dzieci, posiadał serce i charakter, które niestety zostały wynaturzone poprzez zbrodniczą ideologię „Mein Kampf" i program NSDAP. Oświęcim — katownia narodów — pozostanie dla całego świata wstrząsającym, niezatartym dokumentem hitlerowskiego barbarzyństwa, hitlerowskich zbrodni. Dokumentem, który stanowi wielkie, potworne oskarżenie i postuluje zarazem ostrzeżenie:

Nigdy więcej faszyzmu! Nigdy więcej wojny!

„Odczuwam często gorzki ból na myśl o narodzie niemieckim, który w szczegółach zasługuje na szacunek, a taki lichy jest, jeśli chodzi o całość. Są to nieśmiertelne słowa wielkiego poety narodu niemieckiego, Goethego. Ile prawdy kryje się w tych proroczych słowach, potwierdziła historia minionej wojny. Te koszmarne wspomnienia odrzuciłoby się całkiem w niepamięć, lecz z punktu widzenia zagrożenia pokoju ze strony tych sił w Niemczech Zachodnich, które już raz zrodziły hitleryzm, trzeba — i to koniecznie trzeba — całą grozę obozów koncentracyjnych przypomnieć młodemu pokoleniu, który w niedalekiej przyszłości ujmie w swe ręce losy pokojowego współisnienia między narodami.

O KONIECZNOŚCI ROZBROJENIA

(Fragment z encykliki Jana XXIII „Pacem in terris)

Skądinąd jednak z bólem stwierdzamy, że w krajach o wyższym rozwoju gospodarczym wyprodukowano już przerażające bronie, a nowe ciągle są przygotowywane, co odbywa się kosztem ogromnego nakładu energii ludzkiej i środków materialnych. Stąd obywatele tych krajów ponoszą wielkie ciężary, podczas gdy innym narodom, brak pomocy niezbędnej dla rozwoju gospodarczego i społecznego.

Ludzie zazwyczaj usprawiedliwiają zbrojenia powtarzając, że w obecnej sytuacji pokój można zapewnić tylko przez równowagę sił zbrojnych. A więc każde powiększenie potencjału militarnego w jednym kraju zmusza inne państwa do podwojenia swoich wysiłków w tym kierunku, że jeśli jedna społeczność polityczna jest wyposażona w broń atomową, fakt ten zmusza inne społeczności do zaopatrzenia się w podobne środki o równej sile niszczenia.

Tak więc narody żyją w nieustannym strachu, jakby pod groźbą straszliwego huraganu, który każdej chwili może się zerwać. I nie bez powodu — bowiem broń jest zawsze gotowa. Może wydawać się rzeczą nie do wiary, żeby na świecie byli ludzie gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność za niezliczone masakry i zniszczenia wojenne. Wiadomo jednak, iż do wywołania wybuchu wystarczy nieprzewidziane wydarzenie, przypadek. Należy zdawać sobie sprawę, że nawet jeśli wojna nie zostanie rozpętana z obawy przed jej potwornymi skutkami, sam fakt kontynuowania eksperymentów nuklearnych może mieć fatalne konsekwencje dla życia na ziemskim globie.

Sprawiedliwość, mądrość i poczucie humanitaryzmu wymagają zatem wstrzymania wyścigu zbrojeń, wymagają one równoległej i jednoczesnej redukcji zapasów broni istniejących w różnych krajach, zakazu użycia broni atomowej i wreszcie należycie przeprowadzonego za wspólną zgodą i skutecznie kontrolowanego rozbrojenia (...)

Niech jednak wszyscy będą o tym przekonani: wstrzymanie wzrostu potencjału militarnego, rzeczywiste zmniejszenie zbrojeń i tym bardziej — ich zniesienie, są niewykonalne lub prawie niewykonalne bez całkowitego rozbrojenia, które obejmuje również dusze: trzeba się zgodnie i szczerze zająć tym, żeby znikły z nich strach i psychoza wojny... zakłada, że aksjomat mówiący, że pokój jest wynikiem równowagi zbrojeń, zastąpi zasada, że prawdziwy pokój można budować tylko we wzajemnym zaufaniu. Uważamy, że jest to cel możliwy do osiągnięcia, bowiem dyktowany przez rozum, a zarazem rzecz w najwyższym stopniu pożądana i najbardziej pożyteczna.

Najpierw chodzi o cel dyktowany przez rozum. Jest rzeczą dla wszystkich oczywistą, a przynajmniej być nią powinno, że tak jak stosunki pomiędzy poszczególnymi ludźmi, tak samo stosunki międzynarodowe nie mogą być regulowane za pomocą siły zbrojnej: powinna nimi rządzić norma mądrości, czyli, innymi słowy, prawo oparte na prawdzie, sprawiedliwości i serdecznie praktykowanej solidarności.

Cel w najwyższym stopniu pożądany. Któż nie pragnie, żeby niebezpieczeństwo wojny było usunięte, a pokój strzeżony i coraz lepiej zagwarantowany?

Wreszcie nic nie jest tak płodne jak taki wynik. Pokój służy wszystkim jednostkom, rodzinom, narodom, całej ludzkości (...)

KS. DR KAROL KOTULA

DOLNY ŚLĄSK

(dokończenie z Nr 5)

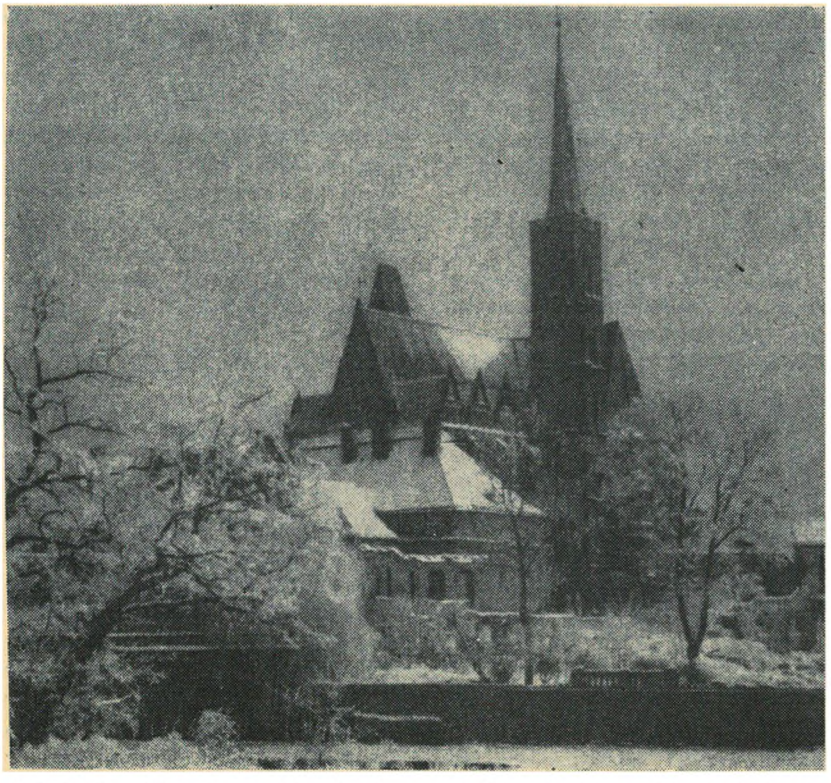

Kościół św. Krzyża we Wrocławiu, najdoskonalszy pomnik architektury piastowskiej na Śląsku (wybudowany w r. 1288)

REFORMACJA

Ruch reformacyjny, który opanował znaczną część Niemiec, zaczął bardzo wcześnie szerzyć się i na Śląsku. Grunt był przygotowany już przez husytyzm. Już w r. 1524 rada miasta Wrocławia wprowadziła nowy porządek kościelny we Wrocławiu, a wkrótce potem w całym księstwie wrocławskim, które na podstawie dawnego przywileju podlegało jej władzy. W r. 1525 wprowadził Reformację w swoich ziemiach książę Legnicy, Brzegu i Wołowa Fryderyk II. Za nim poszli inni. Także księstwa, które z powodu wymarcia linii Piastów stały się dziedzicznymi księstwami cesarskimi, Głogowskie, Jaworskie, Świdnickie, Żagańskie ulegały nowemu ruchowi, tak że w drugiej połowie XVI wieku prawie cały Dolny Śląsk był ewangelicki. Akcja przeciwreformacyjna wszczęta po soborze trydenckim, wojna 30-lenia i pokój westfalski 1648 ograniczyły wprawdzie ewangelicyzm, zwłaszcza w księstwach podlegających bezpośrednio cesarzom, przez zabranie kościołów będących w posiadaniu ewangelików, przez religijne prześladowanie i ucisk, ale ewangelicyzmu, który się zakorzenił wśród ludu, nie zdołano wyniszczyć. Z pomocą przyszedł ewangelikom król szwedzki Karol XII, który wymusił na cesarzu Józefie I w ugodzie altransztadzkiej 1707 ustępstwa dla uciskanych ewangelików, zwrot kościołów i pewną choć ograniczoną swobodę religijnego wyzwolenia. W ten sposób ewangelicyzm nie doznał na Dolnym Śląsku zbyt wielkiego uszczerbku i, kiedy potem Śląsk dostał się pod panowanie Prus, mógł swobodnie się rozwijać.

Reformacja rzuciła hasło głoszenia Ewangelii ludowi w jego ojczystym języku. Ponieważ zaś ludność pomimo postępującej germanizacji była jeszcze wtedy w całych częściach Dolnego Śląska polska, więc Reformacja wpłynęła na ożywienie polskości i na rozwój polskiej literatury ewangelickiej. Z początku korzystała polska ludność Śląska z literatury religijnej w Polsce, Polskiej Biblii, kancjonałów, katechizmów, potem jednak zaczęto wydawać polskie książki ewangelickie na Śląsku, zwłaszcza w Brzegu i nimi zasilać ewangelików w Polsce.

Z DZIEJÓW GERMANIZACJI

O polskiej przeszłości Śląska świadczy tyle zabytków i pomników z różnych dziedzin, że to już dzisiaj jest sprawą bezsporną. Chodzi raczej o to, od kiedy i w jakiej mierze stał się potem Śląsk krainą niemiecką. Uczeni niemieccy głosili i dziś jeszcze lubią głosić, że Śląsk już w w. XIII był krainą niemiecką, bo rzekomo już wtedy większość jego mieszkańców była niemiecka. Twierdzenie to mija się z prawdą. Niemiecka kolonizacja kraju nie była tak wielka i liczna. Od schyłku w. XII napływa na Śląsk sporo zakonników z Niemiec, zapełniając klasztory powstające z hojnych zapisów książąt. Napływa również rycerstwo niemieckie na dwory książęce i osiedla się na stałe, otrzymując od książąt majątki. Do miast przybywają kupcy i rzemieślnicy, na wieś chłopstwo niemieckie, zwłaszcza po najeździe tatarskim. Powstają nowe osiedla na prawie niemieckim. Tak zaczyna się germanizacja kraju. Powoli i rodziny książęce Piastów niemczą się przez koligacje z niemieckimi

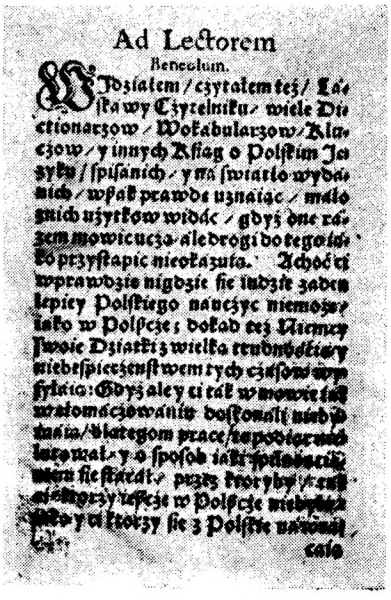

Ad Lectorem

Benevolum.

Widziałem / czytałem też / Łaiskawy Czytelniku / wiele Dictionarzow / Wokabularzow / Klaczjow / y innych Xiąg o Polskim Jazyku / spisanich / y na swiatło wydanich / wpał prawdę uznaiąc / mało ich użytkow widać / gdyż one rażem mowicucza / ale drogi do tego / iako przystąpic nieokazuta. Achoć ci wprawdzie nigdzie sie indzie zaden lepiey Polskiego nauczyc niemoże / iako w Polsce; dokad też Niemcy Twoie Dziatki z wielka trudnością / y niebespieczeństwem tych czasow wysyłaio: Gdyż aley ci tak w mowie tak wtomaczowaniu doskonali / nie bydź / / /

rodzinami książęcymi. Zrazu jest to germanizacja naturalna. Ale już wtedy i w wiekach następnych stosowano wobec ludności polskiej przymusy. Biskup wrocławski Roth pod koniec wieku XV zakazał przyjmowania na wyższe stanowiska kościelne ludzi pochodzących z Polski a chłopom w posiadłościach biskupich nakazał wyuczyć się języka niemieckiego w przeciągu 5 lat pod groźbą usunięcia opornych (1495). Stosunki te uległy pogorszeniu pod rządami Habsburgów i germanizacja wzmogła się. Mimo to jeszcze długo nad Odrą przeważał język polski nad niemieckim. Na dworach książęcych tradycja i myśl polska były jeszcze ciągle żywe. Świadczy o tym „Kronika książąt polskich", która powstała za zachętą Ludwika I, księcia brzeskiego (1398). I tytuł kroniki i jej tendencja ubolewająca nad tym, że Śląsk podlega obcym panom, a nie Polsce, dowodzą wyraźnie, że książęta śląscy uważali siebie za książąt polskich. Mowa polska rozbrzmiewała wtedy i długo jeszcze potem i na dworze książąt i w kościele i na ulicy. Książęta prowadzili korespondencję po łacinie i po polsku. Księżna Dorota-Sybilla żona Jana Krystiana księcia legnickiego († 1639) Niemka uczyła się po polsku, żeby się móc porozumiewać z poddanymi swego męża i wydała po polsku książeczkę: „Prosta rada dla niewiast ciężarnych i rodzących, także i w innych słabościach, szczególnie na wsi do użytku". Młodzież księstw legnickiego i brzeskiego w wieku XV kształciła się licznie na uniwersytecie krakowskim. Zamożni mieszczanie niemieccy Wrocławia i innych miast posyłają w XVI i XVII w. dzieci swoje do Polski, do Torunia, Gdańska, gdzie były znane szkoły ewangelickie. Uważano bowiem powszechnie, że „dobry, pożyteczny, konieczny i wygodny jest dla nich język polski" jak pisze we wstępie do jednego z licznych podręczników nauki języka polskiego w. XVII jego autor.

Systematyczna świadoma i coraz więcej bezwzględna germanizacja zaczęła się pod rządami pruskimi. Już w r. 1743 wydano zarządzenie zalecające wprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego w szkołach. Zarządzenie to obostrzono w r. 1764, szczególnie dla G. Śląska z zagrożeniem zwolnienia ze stanowisk nauczycieli duchownych, którym szkoły podlegały. Germanizowała szkoła, wojsko, wielka własność ziemska, germanizowały Kościoły. Kościół katolicki mniej zależny od władz państwowych czynił to może nie tak intensywnie, choć i on miał wśród swoich zwierzchników takich wrogów polskości jak wrocławski biskup Jerzy Kopp pod koniec w. XIX. Kościół ewangelicki więcej od państwa zależny szedł w tym względzie więcej czynnikom rządowym na rękę wbrew swoim własnym interesom i nieraz wbrew swemu przekonaniu. Zaczęto więc wprowadzać naukę religii i konfirmacyjną w języku niemieckim, chociaż dzieci nieraz nic z tego nie rozumiały. Ograniczono liczby nabożeństw polskich wbrew protestom ludności. Ażeby to umożliwić, używano różnych sposobów i sztuczek. Wykorzystywano zmiany na stanowiskach pastorów, zwlekano z obsadzeniem stanowisk proboszczów nieraz przez kilka lat, aby złamać opór polskich parafian (Twardogóra, powiat sycowski 1827—1829), nawet 10-tygodniowy urlop pastora wyzyskano, by tymczasem zmniejszyć liczbę polskich nabożeństw, a pastor uważał za znakomity środek przeprowadzenia zamierzeń władz państwowych (Pastor Bauch, Laskowice, pow. oławski 1840). Inscenizowano sztuczne prośby poszczególnych parafian o zwiększenie liczby nabożeństw niemieckich (Parafia namysłowska 1879), co stwierdza niemiecki pastor Schwarz w Namysłowie.

Ważną rolę odgrywali tutaj wielcy właściciele ziemscy, będący zwyczajnie patronami zborów. Hrabia v. Reichenbach, patron Twardogóry sabotował tak długo wszystkie zarządzenia władz kościelnych i państwowych, aż przeprowadził na stanowisko pastora swojego kandydata, nie władającego dostatecznie językiem polskim.

Niemcy usiłują nieraz przedstawić tę sprawę tak, że ludność polska zachowywała się wobec tych poczynań biernie i poddawała się dobrowolnie zarządzeniom z góry. Fakty mówią jednak co innego. Ludność polska występowała zbiorowo i solidarnie w obronie swoich praw i protestowała niejednokrotnie przeciw ograniczeniu liczby polskich nabożeństw. Trzeba podziwiać społeczne wyrobienie polskiego ludu wiejskiego, które w znacznej części zawdzięczał demokratycznemu ustrojowi Kościoła ewangelickiego, jak wysłuchiwał próbnych kazań kandydatów na swoich proboszczów, orzekał, czy kandydat umie dostatecznie po polsku czy nie, i odrzucał kandydatury tych, którzy językiem polskim nie władali dostatecznie. Taki chłop Jerzy Treska z Laskowic, pow. oławski zażala się do Rządu Prowincji w Wrocławiu, że miejscowy pastor chce ograniczyć liczbę polskich nabożeństw, i pisze: „Jesteśmy tak samo ludźmi jak inni i dlatego chcemy żyć nie jak nierozumne bydło, lecz zachować wierność dla dóbr i religii swoich przodków" (Laskowice 1862). Za to zażalenie wytoczono przeciw niemu dochodzenie. Gdy się czyta te prośby zanoszone do władz państwowych kościelnych, te sprawozdania pastorów i superintendentów, te protokoły posiedzeń i dochodzeń, gdzie się słyszy, że polska ludność z głośnym płaczem wychodzi z kościoła, gdy zamiast polskiego nabożeństwa jest niemieckie (Twardogóra 1828), że ludność oświadcza, że będzie musiała chodzić do innych kościołów lub nawet do katolickich(Piskorzów pow. oławski 1811), lub że sołtysi upadają na kolana przed hrabią patronem zboru, oświadczając, że w domach jest głośny płacz i lament z powodu odebrania polskich nabożeństw (Miłocice pow. oleśnicki 1829), to się żal robi tego ludu, któremu w tak bezwzględny sposób zabierano polskie nabożeństwa. Lecz to wszystko było daremne, nie pomagały protesty i zastrzeżenia poczczególnych księży, nie pomogły ostrzeżenia superintendentów, że odbieranie ludności polskich nabożeństw wyrządza nieobliczalne szkody moralne (Superintendent Peisker, Miodary pow. namysłowski 1852), że taka germanizacja nie da się pogodzić z duszpasterskim sumieniem (Superintendent Gubalke, Brzeg 1831). Władze państwowe i kościelne były nieustępliwe. Obrońcy sprawy Kościoła otrzymywali upomnienia i wezwania do wykonania zarządzeń władz.

Już z powyższych przykładów wynika, że w powiatach brzeskim, oławskim, oleśnickim, namysłowskim utrzymywała się i broniła polskość jeszcze w XIX w. Bandtkie, który znał te stosunki dobrze,

stwierdza, że na początku XIX w. w powiecie strzelińskim utrzymywała się polskość, że w samym Wrocławiu istniała polska parafia ewangelicka św. Krzysztofa i że tam co niedziela rano odbywały się polskie nabożeństwa, a dla katolików odbywały się w 3 kościołach. O polskości w Wrocławiu i na D. Śląsku w w. XIX świadczą Niemcewicz, Wincenty Pol i hr Skarbek, którzy w podróżach swoich byli na Śląsku.

Ale to wszystko należy już dziś do przeszłości. Władze pruskie a od Bismarka w ogóle niemieckie zdołały zdusić polskość na D. Śląsku prawie doszczętnie. Kościoły osiągnęły swoje: stały się prawie zupełnie Kościołami niemieckimi. Ale wraz ze swą niemieckością zniknęły z powierzchni ziemi, bo je burza drugiej wojny światowej zmiotła doszczętnie. Kościół katolicki wypełnił powstałą próżnię przez napływ ludności ze wschodu. Kościół ewangelicki nie miał jej czym napełnić. Dla ewangelika powstaje więc bolesne pytanie: Czy to nie smutne, że Reformacja, która od samego swego zarania zapuściła na Śląsku tak głęboko i szeroko korzenie i tak świetnie się rozwinęła, znikła tam prawie zupełnie, tak że po niej pozostały tylko martwe pomniki? Dlaczego tak się stało i czy tak się stać musiało?

POLSKA KULTURA NA ŚLĄSKU

Pomimo różnych dziejów Śląska pozostaje kultura na Śląsku niemal nieprzerwanie aż do drugiej połowy wieku XVIII a nawet do początków XIX, w ścisłej łączności z polską kulturą i pod jej wpływem. Najprzód za pośrednictwem książąt z rodziny Piastów, którzy aż do końca pomimo postępującej germanizacji utrzymywali łączność z Piastami w Polsce a potem z Jagiellonami i podtrzymywali swoją rodzimą tradycję, potem przez akademię krakowską, w której studiowała bardzo licznie młodzież śląska. Ale Śląsk był nie tylko bierny i nie tylko czerpał z Polski, on także wzbogacał polską kulturę. Polska zawdzięcza Śląskowi słynny Psałterz Floriański łacińsko-niemiecko-polski przeznaczony dla królowej Jadwigi a napisany w Kłodzku. Ze Śląska pochodzi także pierwszy druk w języku polskim — wydana we Wrocławiu 1475 modlitwa Ojcze Nasz. Śląsk wydał wielu uczonych, którzy dziełami swoimi wsławili imię Śląska i Polski, byli albo profesorami Uniwersytetu Krakowskiego albo w inny sposób z Krakowem związani. Takimi byli w wieku XIII Witeliusz, matematyk, fizyk i filozof, Jan Stanko wielki przyrodnik i lekarz kapituły krakowskiej, wiek XV, Piotr Gaszowiec profesor astronomii w Krakowie, wiek XV, Wawrzyniec Raabe Corvinus niemieckiego pochodzenia ale z Krakowem i Polską związany, humanista i poeta, wiek XVI, Jan Solfa, lekarz króla Zygmunta Starego i profesor medycyny, Walenty Fontana, także profesor medycyny, Wacław Grodecki kartograf i wielu innych.

Liczne powiązania z Polską wykazuje szkolnictwo śląskie, stojące wysoko i mające czasem wielką sławę np. szkoła ewangelicka Trotzendorfa w Złotoryi. Nauczycielami są nieraz ludzie, którzy studiowali w Krakowie, młodzież wychodząca ze szkół udaje się bardzo często na studia do Krakowa. Także pierwsze myśli założenia uniwersytetu na Śląsku łączą się z Polską. Najprzód powstaje myśl ta we Wrocławiu, kiedy królem Czech był Władysław Jagiellończyk a biskupem wrocławskim Krakowianin Turzo. Dokument fundacyjny króla był już w roku 1505 wystawiony, ale uniwersytet nie powstał z przyczyn dotychczas ostatecznie nie wyjaśnionych. Myśl tę podjął potem Fryderyk II książę legnicko-brzeski, zamierzając założyć akademię ewangelicką w Legnicy, ale zamierzenie się nie udało.

Również w dziedzinie drukarstwa zachodziła łączność między Polską a Śląskiem. Drukarnie śląskie drukowały wiele książek polskich, szczególnie religijnych ewangelickich nie tylko dla ludności śląskiej, ale także dla Polski. Od r. 1555 zaczynają się ukazywać druki Kryspina Szarffenberga wykształconego w Krakowie u tamtejszych Szarffenbergów. Później zasłużyła się bardzo drukarnia Kornów we Wrocławiu, drukująca wiele książek polskich. Katalog wydawniczy drukarni Kornów wykazuje w 1790 roku 250 dzieł polskich.

Wysoki poziom osiągnęły na Śląsku sztuki plastyczne, zwłaszcza architektura i rzeźba. Śląsk roi się wprost od zamków, budowanych przez Piastów, wspaniałych kościołów i różnych innych budowli. Najwcześniejsze budownictwo zostaje pod wpływem Francji i Flandrii docierającym na Śląsk przez Polskę. „Promienie blasku, którym wówczas świeciły kraje romańskie, docierały na najdalszy wschód i sprawiały, że Polacy ponad Niemcami podawali rękę Francuzom" mówi niemiecki uczony Grünhagen. Także wspaniałe budownictwo XIV i XV wieku, doba wielkiego rozkwitu gotyku wykazuje wiele łączności z Polską. Podobnie jest i w następnym wieku renesansu, zapoczątkowanego we Wrocławiu przez biskupa Turzo, Krakowianina, i w czasach późniejszych.

Łączność kulturalna pomiędzy Polską a Śląskiem zachowuje się przez całe wieki pomimo obcego panowania. Świadczą o tym niezliczone pomniki kultury. Pomimo usilnych starań nie zdołała tego zatrzeć wroga przemoc ostatnich dwóch stuleci.

CENNY DAR DLA PARAFII ŚW. TRÓJCY W WARSZAWIE

Z okazji przypadającej w bieżącym roku 400-setnej rocznicy wydania pierwszej polskiej protestanckiej Biblii oraz dla podkreślenia braterskich uczuć dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jednomyślną uchwałą postanowił ofiarować Parafii Św. Trójcy w Warszawie egzemplarz BIBLII BRZESKIEJ, zwanej też Radziwiłłowską.

Przekazanie niezwykle cennego daru Parafii na ręce jej proboszcza Ks. Ryszarda Trenklera i Rady Parafialnej odbędzie się w ramach uroczystego nabożeństwa dnia 23 czerwca o godz. 11.

Listy do Redakcji

W 4 numerze „Jednoty" zamieściliśmy obszerny list jednego z wrocławskich czytelników, który poruszył w nim wiele ciekawych spraw naszego życia religijnego i kościelnego. Otrzymaliśmy sporo listów, niekiedy bardzo obszernych, lecz nie zawsze trafiających w sedno rzeczy. Zmniejszona objętość „Jednoty" nie pozwala nam na opublikowanie ich in extenso. Ograniczamy się przeto na razie do niżej podanych fragmentów. Mimo to oczekujemy dalszych wypowiedzi.

REDAKCJA

LUTERAŃSKI CZY LUTERSKI?

„Ad 1. Każde poczynanie w celu poprawy stosunków między wyznaniami chrześcijańskimi jest godne pochwały, ale w rezultacie decyduje stan serc i uczuć, a nie konferencje.
Ad 2. Na niewłaściwość używania słów „luteranizm" i „luterański" już dawno zwrócił uwagę ś.p. ks. pułkownik Feliks Gloeh w „Strażnicy Ewangelicznej". Nie odniosło to jednak skutku, gdyż jeden z kolejnych redaktorów „Strażnicy", ewangelik bardzo świeżej daty, wzorując się na panującej wówczas modzie bezkrytycznego naśladownictwa forsował używanie nazw, zaczerpniętych z obcego słownika. Moim zdaniem jednak, przyjaźń i braterstwo ludów słowiańskich nie usprawiedliwiają zachwaszczania języka polskiego rusycyzmami do których należą przytoczone nazwy. Natomiast polskiego określenia „luterski" (p. Słownik Lindego) należy używać jak najrzadziej z tego powodu, że w odróżnieniu od przymiotnika „ewangelicki" ma ono charakter polemiki i nietolerancji wobec innych wyznań, przez co jest w swej istocie sprzeczne z duchem polskiego ewangelicyzmu, walczącego stale w Polsce z zaciekłą ortodoksją „luterską" ewangelików narodowości lub ducha niemieckiego."

Mazur z Warszawy

TYTUŁY, TYTUŁY...

„Skrytykowana w liście do Redakcji (Nr 4 Jednoty) „tytułomania" jest najzupełniej słuszna, choć wydaje mi się, że nie słusznie dotyczy tylko „magistrów". Pewnie. Jeżeli dotąd żaden z księży, który ukończył b. Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego nie dodawał do tytułu księdza „kandydat teologii" (z takim to tytułem naukowym kończono wydział), nie znajduję żadnego usprawiedliwienia dla obecnie tak często używanego tytułu „ks. mgr" (za wyjątkiem samego „mgr" dla absolwentów Ch.A.T. przed ordynacją). Tytułomania ma w naszych Kościołach protestanckich znacznie szerszy zasięg. O ile mi wiadomo w protestantyzmie nie ma hierarchii. *Wszyscy duchowni z tytułu ordynacji są sobie równi.* Wszyscy są pastorami. Są tylko różne funkcje. Nie pojmuję przeto tej *hierarchicznej gradacji:* wielebny — przewielebny — najprzewielebniejszy. Nie jest to, moim zdaniem, ani ewangelickie (choć dość długo zakorzenione) ani zgodne z duchem czasu. Niesmaczna jest również komasacja wszelkich możliwych tytułów przy jednym nazwisku „w słowie i piśmie".

H. B. Katowice

PRAKTYCZNA EKUMENIA

„Okres, jaki upłynął od oficjalnego sformułowania idei ekumenicznych, wskazuje raczej na to, że już chyba czas zacząć mówić o „stosowanej" ekumenii. Jednakże nasze rzeczywiste życie religijne właściwie nie przejawia żadnych nowych tendencji w tym kierunku; praktyczna ekumenia nie wyszła ze stadium słów, w każdym razie nie u nas w Polsce. Nie wystarczą podniosłe oficjalne sesje, zjazdy, deklaracje i hasła, jeżeli za nimi nie idą czyny. Nie jest przecież ekumenią dyskusja lub rozważania prowadzone w zamkniętych ramach jednego wyznania. Z samej bowiem istoty ekumenii wynika, że powinien to być *dynamiczny ożywczy ruch* pomiędzy wyznaniami, a więc zmiana dotychczasowego stanu.

Formalnie ruch ekumeniczny obejmuje prawie wszystkie wyznania oprócz rzymskokatolickiego. Ale u nas, nawet wśród wyznań niekatolickich, które zrzeszone są w Polskiej Radzie Ekumenicznej, praktyczne stosunki nie są dostrzegalne dla przeciętnego wyznawcy. Tylko wtajemniczeni dowiadują się o jakimś wspólnym zebraniu. Symboliczna wymiana kaznodziei następuje raz na rok, w czasie oktawy modlitw o zjednoczenie chrześcijaństwa.

Czy nie nadszedł już czas, aby choć wśród wyznań protestanckich ekumenia stała się kluczowym problemem i przeżyciem? Prasa religijna informuje coraz częściej o zacieśnianiu się zagranicą stosunków międzywyznaniowych. Czy nasze rady parafialne dyskutują nad kierunkami i sposobami praktycznej ekumenii? Chyba nie, gdyż szary ewangelik nie odczuwa i nie spostrzega żadnych zmian w pracy parafii. A przecież właśnie ekumenia jest tym ruchem i tą ideą, które mogą i powinny poruszyć i odświeżyć nasze życie religijne, często przyprószone patyną nie zawsze chlubnej przeszłości.

Szczególnie w trudnych warunkach diaspory ekumenia powinna stać się elementem, rozszerzającym nasze szczupłe kręgi; właśnie ona może natchnąć świeżym zainteresowaniem, optymizmem oraz energią w walce z groźnymi i zachłannymi falami, nacierającymi z zewnątrz. W naszej praktycznej sytuacji obecny stan oddzielnego borykania się z trudnościami jest specjalnie bolesny i niepożądany. Spróbujmy zespolić wysiłki. Przyczyńmy się do naprawy błędów naszych praojców, którym nie udało się doprowadzić do tej spójni. Wszak jedność działania nie wymaga uprzedniej jedności formy życia kościelnego. (A może i tu należałoby dać przykład w poniesieniu jakiejś ofiary na rzecz zbliżenia?)

Poszukiwanie prawd obiektywnych i oficjalnych formuł pozostawiamy naszym duchownym przewodnikom i nauczycielom, ale czy to oznacza, że my przeciętni laicy mamy biernie i bezczynnie czekać? O wzajemnym zbliżeniu Kościołów powinien decydować również (a może nawet głównie) lud kościelny. Świadomość wspólnoty między chrześcijanami musi dotrzeć na szczebel parafialny. Rady parafialne powinny ożywić ten ruch ekumeniczny, nadać mu właściwą treść, szukać jedności w braterstwie i praktycznej działalności, nawiązać między sobą zobowiązującą społeczność. Próby w tym kierunku należy zacząć od spraw najłatwiejszych. Należy zwrócić się do kościołów doktrynalnie najbardziej spokrewnionych i wejść z nimi w ścisłą praktyczną łączność. Jeżeli uważamy się nawzajem za równowarściowych i pełnowartościowych braci w Chrystusie, jeżeli mówimy i czujemy, że wszyscy, mieniący się chrześcijanami, powinni odczuwać skruchę z powodu obecnego rozdarcia, to

chyba tym większy żal i ból powinien nas przejmować wobec istnienia tych drobnych różnic, które dzielą na przykład ewangelików reformowanych i augsburskich. Te różnice są przecież łatwiejsze do obejścia i do przerzucenia między nimi trwałego, stalowego mostu. Nie dzieli nas żaden absolutyzm dogmatyczny, żadne prymaty, ani instytucjonalizm czy uroszczenia wyłączności. A tak wiele nas łączy: rozumna wiara, wynikająca z wolnej świadomej i nieskrępowanej decyzji, z oświecenia i przeżycia wewnętrznego, wolność sumienia oraz swoboda dociekań. Likwidacja wzajemnych uprzedzeń powinna iść w parze z poszukiwaniem sposobów ścisłego współżycia, współdziałania oraz pomocy, na zasadzie miłości bliźniego i równości wobec Boga. Należy się tylko zbliżyć i poznać, wspólnie radzić we wspólnym interesie, dla łącznych korzyści duchowych i praktycznych; zespolić gwarancję naszej przyszłości, czyli nasze dzieci i młodzież, naszą jednotę świadomie propagować i demonstrować. Organizować wspólne spotkania, narady i dyskusje. Wspólne nabożeństwa, ambony i ołtarze — z perspektywą wspólnego przystępowania do Wieczerzy Pańskiej. Sprawa interkomunii między naszymi wyznaniami narzuca się sama przez się: wobec rzadkiej sieci naszych świątyń i parafii. Decyzje w tej sprawie nie powinny być pozostawiane pojedyńczym wiernym. Inicjatywa zbiorowa i oddolna może sprowokować nasze władze kościelne do porozumienia.

Myślę, że za zaniedbania w tym dążeniu do jednoty przyszłe pokolenia będą miały pełne prawo surowo nas sądzić."

S. H. W-wa.

Co piszą inni

NAMIESTNIK

W zachodnioberlińskim „Theatre am Kurfürstendamm" wystawiono sztukę 32-letniego pisarza Rolfa Hochhuta pt. „Namiestnik" (Der Stellvertreter). Tematem jest postawa Piusa XII wobec eksterminacji Żydów podczas drugiej wojny światowej. Autor oparł się na bardzo bogatym materiale źródłowym, wprowadzając do sztuki postacie historyczne. A więc: dostojników kościelnych z samym papieżem na czele, SS-manów, wojskowych, przedstawicieli przemysłu itd. Autor zaznacza, że fantazją w sztuce jest tylko to „co było konieczne, aby przedstawić surowy materiał historyczny w kształcie scenicznym". Hochhut zadedykował swój utwór pamięci dwóch księży katolickich, zamordowanych w obozie koncentracyjnym: polskiemu księdzu Maksymilianowi Kolbe oraz berlińskiemu prałatowi Bernhardowi Lichtenbergowi. Główną tezą Hochhuta jest: Pius XII zawiódł, gdyż nie przeciwstawił się masowej eksterminacji Żydów.

Reakcją na sztukę Hochhuta zajmuje się obszernie „Polityka" w 16 numerze br. Cytujemy następujące fragmenty:

SZTUKA Hochhuta stała się wywołała już po pierwszych wydarzeniem politycznym i kilku przedstawieniach burzliwą dyskusję. Dyskutanci atakują i bronią Hochhuta atakują i bronią papieża Piusa XII. Jednakże przeciwnicy Hochhuta(a więc obrońcy papieża) niezbyt wiele mają do powiedzenia. Ich stanowisko jest intelektualnie ubogie. Merytorycznie rzecz biorąc, obrona papieża ogranicza się do stwierdzenia, że potępienie hitlerowskiej zbrodni „ex katedra" nie uratowałoby od komory gazowej ani jednego Żyda, a mogłoby jeszcze przyczynić się do śmierci wielu katolików.

W sprawie sztuki Hochhuta zabrali również głos duchowni ewangeliccy. Przewodniczący związku ewangelickiego w Westfalii, radca konsystorialny dr Veiering, wyraził żal z powodu ataków na Hochhuta, które — jego zdaniem — publikuje się głównie po to, aby zmusić autora sztuki „Stellvertreter" do milczenia. Kościół katolicki nie może zaprzeczyć, że Pius XII wiedział o masowej eksterminacji Żydów. *„Co by się stało, gdyby papież zalecił wszystkim biskupom i innym duchownym mówienie o tym głośno z kazalnic? Było na pewno wielu duchownych katolickich, którzy to czynili, jednakże kościoły jako instytucje — i to zarówno kościół katolicki jak ewangelicki — milczały".*

Najpoważniejsza jednak dyskusja nad sztuką Hochhuta toczyła się na łamach hamburskiego tygodnika „Die Zeit".

Przytaczamy najciekawsze głosy obrońców młodego pisarza i kilka fragmentów listów do redakcji zachodnioniemieckiego „Die Zeit".

PROBOSZCZ GRUEBER:

„Sztuka Hochhuta musi być słusznie interpretowana; nie powinna dzielić nas na dwa obozy... Być może autor powinien był uniknąć wprowadzania osoby papieża, ale sztuka nie oddziaływałaby wówczas tak skutecznie. Uważam za rzecz ważną, że pisarz młodego pokolenia tak gorąco zaatakował ten trudny problem... Czas już stwierdzić, że nie wystarczyło wówczas w listach pasterskich dawać wyraz swej trosce. Być może, niektórzy przeciwnicy Hochhuta mają rację, i mogą udowodnić, że istnieją tajne dokumenty, które mogłyby przedstawić papieża Piusa XII w innym świetle. Jednakże decydujące jest tylko to, co wówczas powiedziane było głośno i wyraźnie wobec całego świata. Katolik w najbardziej zapadłej wsi myślał i czynił tak, jak głosiły wskazania Watykanu. Nie mógł opierać się na poufnych protestach i tajnych dokumentach...

...Żywione wówczas złudzenie, że Hitler jest zaporą przeciwko bolszewizmowi i jedynym obrońcą Europy, wprowadziło zamieszanie do najlepszych głów...

Jeśli poprzez protest papieża zaaresztowano by tysiąc mnichów, ale uratowano by 10 tysięcy Żydów, to rachunek na pewno by się opłacał. Dla mnie Żydzi są ludźmi tak samo wartościowymi jak zakonnicy... Kto dyplomatycznie milczy i chroni sam siebie, ten nie ma żadnego prawa mówić, że jest namiestnikiem. Chrystusa. Ja wiedziałem dobrze, że zagrażam mojej rodzinie, ale czy pozostało mi co innego? (Proboszcz Grueber za akcję pomocy Żydom berlińskim zesłany został do obozu koncentracyjnego, gdzie przebywał od roku 1940 do roku 1945).

HEINZ VON CRAMER:

Wydaje mi się rzeczą absurdalną, jeśli pewne wojownicze koła Kościoła katolickiego zarzucają sztuce antychrześcijańską hecę, że traktują szukę jako pretekst, aby nawoływać do nienaruszalności papieża. Dla niekatolików, — a tych jest przecież dość dużo i mają prawo do swobodnego istnienia — papież nie jest namiestnikiem Boga, ale głową jednego z wielu kościołów i jeśli miesza się do polityki, staje się władcą, tak jak wielu innych władców. Jako władca zaś podlega w swych działaniach takiej samej krytycznej ocenie jak jakikolwiek inny polityk. Nie może tak być, aby Kościół katolicki traktował siebie jako nienaruszalną, świętą instancję i realizował te roszczenia przy pomocy wszystkich środków terroru poglądów .Nie może tak być, aby żaden kierownik teatru, poza Piscatorem, nie ważył się wystawić sztuki „Stellvertreter".

Z OSTATNIEJ CHWILI

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, który obradował w Warszawie w dniach 18—19 maja 1963 r., dokonał wyboru superintendenta na dalszą dziesięcioletnią kadencję. Został nim dotychczasowy superintendent Ks. Jan Niewieczerzał.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Data Nazwa Niedzieli	Parafia Ewang.-Reformowana Al. Świerczewskiego 74	Parafia Ewang. Augsburska św. Trójcy Pl. Małachowskiego 1	II Parafia Ewang.-Augsburska Puławska 4
2.6.63. **Zesłanie Ducha Świętego**	godz. 11 nabożeństwo **Ks. Zdzisław Grzybek**	godz. 10,45 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Ryszard Trenkler**	godz. 10,30 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Karol Messerschmidt**
9.6.63. **Święto Trójcy**	godz. 11 nabożeństwo **Ks. Zdzisław Grzybek**	godz. 10,30 naboż. z Kom. św. i **Konfirmacja** **Ks. Ryszard Trenkler**	godz. 10,30 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Janusz Narzyński**
16.6.63. **I Niedziela po Trójcy Świętej**	godz. 11 nabożeństwo **Ks. Jan Niewieczerzał**	godz. 10,45 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Ryszard Trenkler**	godz. 10,30 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Karol Messerschmidt**
23.6.63. **II Niedziela po Trójcy Świętej**	godz. 11 nabożeństwo **Ks. Wł. Paschalis**	godz. 10,45 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Ryszard Trenkler**	godz. 10,30 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Janusz Narzyński**
26.6.63. **(środa)**	—	godz. 18 nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego **Ks. Ryszard Trenkler**	—
30.6.63. **III Niedziela po Trójcy Świętej**	godz. 11 nabożeństwo **Ks. Jan Niewieczerzał**	godz. 10,30 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Janusz Narzyński**	godz. 10,30 spowiedź godz. 11 naboż. z Kom. św. **Ks. Ryszard Trenkler**

Z PARAFII EWANG.-AUGSB. ŚW. TRÓJCY.

NABOŻEŃSTWO NA ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO. Dnia 26 czerwca (środa) o godz. 18 odbędzie się w kościele św. Trójcy nabożeństwo dla dzieci, młodzieży szkolnej oraz rodziców z okazji zakończenia roku szkolnego.

WYCIECZKA DO CHYLIC. Dnia 13 czerwca (czwartek) odbędzie się wycieczka parafialna do Chylic, której celem będzie m.in. zwiedzenie parafialnego Domu Opieki „Tabita". W godzinach przedpołudniowych odprawione będzie w kaplicy zakładowej nabożeństwo. W wycieczce przewidziana jest grupa młodzieżowa i Szkółki Niedzielnej.

KONFIRMACJA. Tegoroczna uroczystość konfirmacji w kościele św. Trójcy odbędzie się 9 czerwca o godzinie 10,30.

KOMUNIKAT TOWARZYSTWA BADAŃ DZIEJÓW REFORMACJI W POLSCE

Zarząd Towarzystwa Badań Dziejów Reformacji w Polsce podaje do wiadomości Członków Towarzystwa, że dnia 4 czerwca 1963 r. odbędzie się Walne Zebranie Członków o godz. 17 w terminie I, o godz. 18 w terminie II, w lokalu Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL, Warszawa, ul. Kredytowa 2/4 m. 19. Porządek dzienny przewiduje m.in. wniosek Zarządu odnośnie likwidacji Towarzystwa.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 779. L-8.